



(112)

ALEKSANDER JACKIEWICZ

# Chaplin

## 50. Wyprawa Charliego po Złotą Runo (4)

Ręszkę akcji dziejącej się w chalupecie na kurzych nóżkach wypełniają w „Gorączce złota” dwie partie: partia krótkiej – i stosunkowo mało ciekawej – walki obu Goliatów oraz wielka (w znaczeniu zarówno dosłownym, jak i przenośnym, jako że znakomita) partia głodu.

Tak więc w środku szalejącej przyrody – ludzki kał. W nim Charlie i dwa olbrzymy. Można by ich także – grubo ciasnym, grubo scharakteryzowanych – nazwać niedźwiedziami. Są błyscy otaczającego żywota: silni, rządy nimi instynkt (bezwzględność walki Larsena o byt, Jima o przetrwanie), w dodatku wreszcie są okryci futrem (gdymyśmy „miejskiem” Charlieemu wystarczy w najgorszym razie worek na plecy).

A oto zapowiadana walka. Larsen ma dość z dwóch współlokatorów, sięga więc po strzelbę i atakuje Jima (Charlie nawet dla prawdziwego niedźwiedzia – pamiętamy – się nie liczył). Olbrzymi walczą o strzelbę Larsena. Najbardziej

zagrożony jest jednak Charlie. Chowa się przed strzelbą za Jima, za Larsena, pod stołem, za piecem, gdyż jej lufa (jak pociąg armatni w późniejszym „Wystrzelenie”) co i raz kieruje się ku niemu. Dyktator Jimowi udaje się zwyciężyć, a Charlie, szczęśliwy, że w ogóle się uratował, rzuca się – oszalonionemu jeszcze – jak dziecko na szyć.

Na tym właśnie kończy się ta partia. Reszta to prawie streszczenie. Niedugodochodzi Larsen, który – zdominowany przez Jima (zresztą wyciągnął zły los) – wyrusza na poszukiwanie żywności. Nie wróci. W śnieżnej napałotki policjantów, którzy go szukają, i pozabija ich. Obraz ten nie służy intrudze, najwyżej kolejnemu podkreśleniu, że Larsen jest głodny. Jim spotyka się z nim bowiem z końcem omawianej części filmu.

A teraz partia „głodowa”. Wspomnianym już, że duża rolę odgrywa w filmie nie tylko natura zewnętrzna, lecz także natura wewnątrz człowieka. Konkretnie: jego potrzeby fizjologiczne. Chaplin w „Mojej autobiografii” powiada, że na doświadczenia obrazka poszukiwacza złota, któ-

ry podał ideę filmu „był odmawlowane trudy i znoje, którzy musieli wycierpieć”. Po czym rozwija się temat na przykładzie innej zresztą wyprawy i odbytej gdzieś indziej (w Sierra Nevada, gdzie – pamiętamy – kreślił swój film): „Ze stu sześćdziesięciu pionierów ocalało zaledwie osiemnaśc, z których większość została z głodu i zima. Jedni dopuścili się kanibalizmu własne mokasyny, inni przypieklali własne mokasyny, aby oszukać głód. Z tej strasznej tragedii wysnułem jedną z moich najsmieszniejszych scen. Niekądy głodem gotuję swój but i zjadam go wysysając gwóźdź, jak gdyby były kosteczkami wybornego kapłana, oraz pochlaniam sznurowadła nierzym spaghetti. W tym delirium głodem towarzyszy, przeświadczony, że jest stem kurą, choć mnie zjeść”.

Wspomniane dwie, klasyczne już, sekwencje wypełniające partie głodu zostały porządzone – jeszcze w partii wcześniejszej – motywami i scenkami o podobnej wymowie. Oparszy się przymusowo ekscytniej zaordynowanej przez Larsena, Charlie wraca do wnętrza na cworakach i napotyka psa bandyty. Pies trzyma kość w dziobie (na „pie żyć”). Pies trzyma kość w pysku – i Charlie usiłuje sobie także uszknąć coś z niej. Później kość ogryza przybyli i wygłodniały Jim. (A nawet zaczyna się rozglądać za samym psem). Charlie jest wreszcie zaradziejczy: zjada świeżek z latarni, obficie ją soląc.

Nasi bohaterowie czekają teraz na powrót Larsena z żywnością. Podczas tego oczekiwania ich głód osiąga apogeum. Obaj miotają się na wpół przymiotni po izbie. Na koniec Charlie, doprowadzony do ostateczności, ofiaruje się oddać na pożarcie jeden ze swoich wielkich butów.

Obraz zaczyna się od małego człowieka, z mocno podbitymi i wyciecznionymi oczami, wyciągającego z garnka but i badającego wyciekiem, czy jest on dostatecznie miękki. Stwierdziwszy, że tak, albo iż bardziej miękki już nie będzie, wyklada go na półmisek i, niby rosółem, polewa go starannie wodą z garnka. Obaj wzmocnieni, Jimi wprawdzie także siadają do stołu. Jim wprawdzie także milozny, w dodatku zaniebany i nie ogołony, patrzy przecież na potrawę z obrzydzeniem. Charlie, przeciwnie, nadal elegancki, w białej koszuli i krawacie, zabiera się do dzieła ze smakiem. Wyjmuje i ostrzy nóż, następnie zrzęcznie kroi but wzdłuż. Niby kurczaka – powiada Mitry; niby „burzonego kapłona” – wtrąca Charlie (niedługo sam Charlie „zmieni się” w kurę). Następnie również umiejętnie oddziela przyszwę od poduszki, którą ofiarowuje jako bardziej mięsistą, Jimowi. Ten woli jednak przyszwę, chyba uważa, że jest bardziej miękka. Mimo to, nie potrafi nadal jeść. Charlie natomiast je ze smakiem, kroi podszew starannie i wysysa gwóźdź. Jak gdyby były kosteczkami. Z gracją owija wokół widelca sznurowadła i tyka je „niczym spaghetti”. Za jego przykładem wreszcie także Jim usiłuje jeść (ciekawostka: but był zrobiony z masy marcepanowej, nie więc dziwnego, że Chaplin przed obiektywem konsumował go z apetytem, zwłaszcza że – jak pisze jego syn – lubił jadca).

Sekwencje te chętnie opisują monografowie. Jest ono nie tylko pięknym popisem sztuki pantomimicznej artysty, lecz także ulubioną przez niego prezentacją względności rzeczy tego świata. Zmiana funkcji przmiotu i stosunku człowieka do niego świeci tu świat tryumf. Po sprawa tym razem jest skomplikowana. But służy do chodzenia, a nie do jedzenia. Człowiek jada mięso, skóry rądzę nie. Ale kiedy panuje prawdziwy głód – przypomina Chaplin – wówczas ludzie – przypiekają „własne mokasyny”. Zmiana funkcji przmiotu jest i zarazem nie jest więc tak wcale tak absurdalna, jak poprzednio bywało. Więcej, sekwencja ona pokazuje, iż związek człowieka z otaczającym go światem jest ścisły, nie się wyjawia. Jesteśmy tak samo zwierzętami, jak te, które jadamy – zdaje się ona mówić.

W podobnej „filozoficznej” płaszczyźnie zostaje utrymowana kolejna sekwencja partii głodu: wspomniana „przemiana” samego Charliego w kurę. Siega ona tym razem nie tylko do fizjologii, lecz także fizj-psychologii, która w dodatku – niby zwyczaj Chaplinowski, „sen” – pokazuje *ad oculum*. Oto jej opis.

Minał nów jakiś czas. Burza śnieżna trzyma wciąż naszych bohaterów drugiego buta, lecz Jim stanowczo odmawia. Zwalczają że zaczyna mieć głodowe wizje, znacznie apetyczniejsze. Ten dobroduszny stary bobus – jasne oczka, rzadkie włoski – staje się raptem Goliatem szalonym: widzi przed sobą w izbie, za plecami Charliego – nie mniej, ni więcej tylko – wspaniałą kurę. Jest duża jak strus, drobiazgo wymacuje widać – tak, samo nagle, jak się pojawia, tak samo nagle znika. Jim ze śmiechem opisuje ją swemu towarzyszyowi niedoli. Tamtemu jednak nie do śmiechu. I słusznie. Gdyż Charlie znów „staje się” kurą. Jim rzuca się na niego z nożem. Gonią się wokół stołu. Jim strzela. Charlie-kura wypada z chatki, Jim za nim...

Charlieemu na koniec udało się jakoś osobom przesłać. Nadchodzi noc. Charlie czuwa. Zauważywszy się, on z kolei, w strzelbę, pada się na łapaczenie tak, że – jak to było jeszcze w „Charlie wlamywaczem” – głowę ma tam, gdzie zwykłe nogi, i trwa w ten sposób pod kołem da ewentualnego zmylenia przeciwnika. Jednak dopiero rano jego obawy okazują się słuszne. Jim wprawdzie nie widzi już w Charlieu kury, mimo to nadal go atakuje. Może właśnie – czego zresztą nie sugeruje film wprost – ma już zamiar zjeść samego Charliego, niby owi wygłodniały, potęrający przy pionierzy w „Mojej autobiografii”. Na koniec sekwencji burleskowa pointa. Kiedy ich dwaj po raz kolejny zmagają się ze sobą, do izby wchodzi prawdziwy niedźwiedź, lecz nie zainteresowany się tym razem Goliatom domorami, zaraz ją opuszcza. Charlie jednak go zauważył i, chwyciwszy strzelbę, strzela w otwarte drzwi. Po czym szybko nakrywa stół i ostrzy nóż, a Jima posyła po zdobycz.

Zakończenie partii, jak poprzedniej, niestety – znów relacyjne. Burza śnieżna ustala Charlie i Jim wreszcie opuszczają chatkę i każdy rusza w swoją stronę. Charliego spotkamy dopiero w osadzie górniczej. Towarzyszymy jeszcze jakiś czas Jimowi. Dobroduszny olbrzym dotarłszy do swojej działki, zastaje tam już obuzającego Larsena. Kolejna walka, w której bandyta ogłusza poczciwca. Ale myśląc, że go zabił, zaczyna uciekać. Wtedy porwa go lawina i wali się wraz z nim w przepaść – wielka, biała, ruchoma masa. Jak to się mówi: piękna śmierć!



„Gorączka złota”